Ner 24. Kraków, dnia 16go Grudnia 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włoscianin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary,— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

SŁOWO SIĘ RZEKŁO, KOBYŁA U PŁOTU.

(Powiastka).

Na siwce z przewieszonemi sakwami jechał rosły a wąsaty szlachcic gościńcem od Podlesia do Warszawy. Już trzeci dzień biedował w drodze wyjechawszy z pod Łukowa. Dzień jeden brnął piaskami, które od Siedlec do Rałuszyna, jakby płachtę kilkumilową rozesłały się szeroko i długo. Na czwarty dzień, wyjechawszy z lasów na wzgórze, ujrzał białą wodę Wisły, a za nią we mgle stary gród Warszawę. Im bliżéj dojeżdżał, tem wyraźniéj spostrzegał wyniosłe wieże i gmachy wysokie wielkiego miasta. Patrząc na nie, nie mógł się biedak nadziwić, pierwszy raz bowiem oglądał stolicę. Z wlepionemi oczyma patrzy; a słońce właśnie rozbiwszy mgłę ranną, w całéj okazałości oświeciło miasto, wyniesione nad rzeką wspaniale. Nie znając pan Jakób Zaleski (tak się bowiem ów szlachcic nazywał) dobrze drogi, jechał za drugimi, trzymając jedną ręką sakwy, by mu ich kto nie ściągnął, drugą wiódł konia, a gawroniąc się to na miasto, to na czeredy jadących i idących ludzi, stanął szczęśliwie w Warszawie nad przewozem wprost mostowéj ulicy.

Wydobywszy się z natłoczonego szromu, wsiadł na swoją siwkę i ruszył z kopyta. Wprost ulicy koło kościoła Pijarów zawrócił, a wskazaną drogą dojechał pod pomnik Zygmuntu III, co stoi niby wieża na placu.Tu stanął zdziwiony i począł dumać nad świętą jak mniemał figurą; zdjął więc czapkę, przeżegnał się pobożnie i już chciał wjechać w krakowską bramę, kiedy go tłum ludzi zatrzymał.

Przed bramą stały gęsto kramy przekupek głośnych zwinnością języka. Na tych kramach ustawione były jabłka, pomorańcze, cytryny, kwiaty w doniczkach itp. a baby olbrzymiego wzrostu, czerstwe, w jupkach lisich i ogromnych czapkach, wrzeszczały przeraźliwie. Pan Jakób podjeżdżając bliżéj, nie zważał na nałóg swéj klaczki, że gdy stała, wierciła straszliwie ogonem. I teraz więc, stojąc tuż przy kramie, jak ogonem zakręciła młynka, pozrzucała ze straganu jabłka i kwiaty.

A ty, boćwiniarzu djabelski! wykrzyknęła Marcinowa przekupka, złe cię tu zaniosło, żebyś mi wszystko poniszczył. A potrafisz, poganie, zapłacić szkodę? Tyś cały nie wart ze szkapą swoją tego, co mój stragan kosztuje.

Pan Jakób na te słowa tak obelżywe już się miał ofuknąć, gdy nagle pchnięty z boku, spadł z konia i stłukł się dość mocno na bruku. Spojrzał, kto go z siodła wysadził, i ujrzał trzy przekupki, które zrzuciły go z siwki i ze ściśniętemi pięściami i rozognionem obliczem okoliły go wieńcem.

Pan Jakób choć potłuczony, raźnie się podniósł, a komoszki widząc, jak skrzywił oblicze, poczęły śmiać się głośno, i gniew zamieniły w krzykliwą radość. Szlachcic widzi, że to nie przelewki, obrócił się więc do poszkodowanéj Marcinowéj i rzekł:

Mościa Pani Dobrodziejko! Wielce przepraszam za moją wierzchówkę; ale Pan Bóg świadkiem, że to z przypadku. I skłonił czapkę.

Pani Marcinowa dobrego serca niewiasta, na tak grzeczne przeprosiny, przebaczyła wszystko, a w dodatku swéj łaski, dała mu pięknych sześć jabłek i zapytała:

Dokąd waszmość jedziecie?

Do króla jegomości Sobka (tak bowiem króla Jana Sobieskiego nazywali powszechnie).

Źleż waszmość trafił, król do pałacu swojéj pięknéj pani czyli żony, Maryi Kazimiery pojechał, a pałac ten daleko za miastem w wielkiéj kniei. (Dzisiaj nazywa on się Marymontem).

Pan Jakób poskrobał się po głowie i rzekł zasępiony:

A cóż ja biodny pocznę, nie wiem kędy się obrócić!

Poczekaj waszmość, mój chłopak zna tę drogę, to was za miasto wyprowadzi, a stamtąd łatwo traficie.

Uradowany szlachcic pocałował poczciwą Marcinową w ramię, wsiadł na siwkę, co przestała wiercić ogonem i ruszył za przewodnikiem. Chłopak wyszedłszy za miasto, wskazał mu las po nad Wisłą, a Zaleski ruszył wolnego kłusa. W drodze układał koncept do oracyi, którą miał wypalić okrągłemi słowami do króla Sobka. Dobierając wyrazów, tó gładził czuprynę, to po niéj się drapał. Nakręcił wąsa, dwa razy przewinął pas na sobie, aż wreszcie uradowany, że już miał całą przemowę, ubódł wierzchówkę piętami i ruszył żwawiej. Ubiegłszy spory kawał drogi, dojrzał na strzał rusznicy jeźdzca, co dążył drogą przez las do pałacu. Dognał go wkrótce, a uchylając czapki:

Pomaga Bóg waszéj mości, zawołał pan Jakób, chciałem waszmości prosić, abyś mi pokazał drogę do króla naszego Sobka.

Nieznajomy obrócił się do szlachcica; miał na sobie szary kontusz sukienny, żupan perłowy i czapkę téjże barwy. Dobréj był tuszy ciała, nawet nieco otyły; oblicze miał piękne, szlachetne, czerstwe, spojrzenie wyraziste, wąs zawiesisty.

To wasze, odrzekł, chcecie się widzieć z samym królem jegomością?

Tak jest.

A cóż to za ważny interes macie do niego?

Wasza miłość wyglądasz na poczciwego pana brata, więc opowiem rzecz całą: Brat mój stryjeczny, pan Malcher, miał dawne wójtostwo w dożywocie, ale zmarło poczciwe człeczysko tydzień temu i nie zostawił potomka. Owóż ja chciałem wyprosić dla siebie to starostwo!

Jakież waszeci zasługi, ażeby król jegomość mógł się przyczynić do jego prośby?

Ja zasług ci żadnych, Bogiem a prawdą mówiąc, nie położyłem; ale mam dziarskich chłopaków. Jeden Marcin służył w chorągwi nadwornéj króla Sobka towarzyszem hussarskim i był z nim wszędy, nawet pod Chocimem, kędy bili Turka. Drugi stoi w chorągwi królewicza Jakóba. Obaj w potrzebie dobrzy. Król Sobek kochany sam raczył chwalić ich męztwo, którego téż noszą żywe znaki na ciele od kul i strzał tatarskich.

Jakże się waszeć nazywasz?

Jakób Zaleski, szlachcic z pod Łukowa, czystéj krwi po mieczu i po kądzieli, a wywieść się mogę z dziesięciu pokoleń herbowych.

Jestem dworzaninem króla jegomości, znam synów waszych, może da łaskawe ucho waszeci. A jak odmówi? dodał, patrząc się bystro w szlachcica.

Pan Jakób aż się zachwiał na swéj siwce słysząc te wyrazy.

Co? nie da wójtostwa! krzyknął nasrożony, ha! to niech w ogon moją kobyłkę pocałuje!

I poprawił z gniewem pasa, a czapkę nacisnął na prawe ucho. Dworzanin roześmiał się szczerze i rzekł do szlachcica:

Za godzinę król jegomość będzie w pałacu, wtedy waszeć przybądź, Oto masz pierścień; jak go pokażesz, wpuszczą cię do króla. I skłoniwszy się głową, oojechał, a szlachcic włożywszy sygnet za pazuchę, wyjechał na dziedziniec pałacu. Tu zsiadłszy z wierzchówki, z jednéj sakwy nasypał owsa na trawnik a z drugiéj wydobywszy chleba i wędliny. zajadał smaczno oczekując wyznaczonego czasu.

Zegar bije godzinę, pan Jakób ociera co żywo wąsy, a palce o czuprynę, gładząc się udatnie, dobywa sygnetu i ogląda go ciekawie. Na dużym drogim kamieniu osadzonym w sygnecie, był wyryty herb, lecz szlachcic go nie poznał, a zresztą nie chodziło mu wiele o to, wiedząc, że ten pierścień zrobi mu przystęp do króla. Rusza więc żwawo i wchodzi do pałacowéj sieni. Towarzysz hussarski zatrzymał go przy wnijściu, ale gdy sygnet zobaczył, skłonił głowę, a pan Jakób wstąpił na wschody, wskazane przez niego. Tu również zatrzymało go kilku dworzan, lecz za ukazaniem pierścienia z ukłonem przepuścili szlachcica, otwierając mu drzwi na rozcież do wielkiéj komnaty. Pan Jakób wchodzi; widzi stojących wielkich panów, z odkrytemi głowami hojnie a bogato ubranych, którzy oczekiwali na króla. Ciekawie spozierał, czy go gdzie nie ujrzy, aż w tem wychodzi w czerwonem kontuszu i perłowym żupanie ów

nieznajomy dworzanin, co mu dał sygnet, ale miał czapkę na głowie i nie zdjął jéj wcale. Szlachcic na widok znajomego już rad się uśmiechnął, lecz gdy ujrzał, że czapki nie zdejmuje, a panowie schylonemi głowy witają go z uszanowaniem, zatrwożył się nieco, bo zmiarkował, że to być musi sam król Sobek. Król Jan III z uśmiechem wesołym patrzał na pomięszanie pana Jakóba, wreszcie wyrzekł:

A cóż wasze, poznałeś króla Sobka?

Zaleski chciał uklęknąć, ale król go podniósł.

Jakże będzie, mówił król daléj łagodnie, jeżeli wójtostwa nie dostaniesz?

Pan Jakób nie w ciemię bity, uścisnąwszy kolana królewskie, odrzekł śmiało:

Najjaśniejszy Panie! Słowo się rzekło, kobyłka u płotu.

Król roześmiał się serdecznie, i kazał wydać dyplom na wójtostwo panu Jakóbowi, którego słowa poszły w przysłowie, co dotrwało do czasów dzisiejszych. Używamy go zwyczajnie dla przypomnienia, że słowo dane, musi być dotrzymanem. *Władysław W.*

OPOWIADANIE PANA NAUCZYCIELA Waręża.

Myśleliśmy, że już pan nauczyciel nie przyjdzie do nas dzisiaj, ozwał się Antoni do wchodzącego pana Waręża.

Ale gdzieżtam, moi drodzy, jabym was nigdy nie opuścił i nie zostawił samych, zwłaszcza gdy mię słuchać pragniecie.

O dobry panie nauczycielu! nasz złoty panie! ozwały się zewsząd głosy.

Ho, ho! za wiele mnie chwalicie. Bóg wam zapłać za to, mnie więcéj cieszy, gdy mam was więcéj koło siebie. Dzisiaj zebraliście się licznie, a więc skończę opowiadanie o góralach.

Zabudowania górali bywają stawiane zazwyczaj z okrąglaków świerkowych lub jodłowych mało ociosanych. Z wierzchu nie bielone, wewnątrz również mało kiedy bielone a najczęściéj tylko wzlepione gliną. Koło chat bywają najczęściéj ogródki z drzewami owocowemi, które w czasie upałów dają cień, a w jesieni piękny owoc na pożywienie i sprzedaż. Powszechnie się dzieje między nami, że nielubimy górali a jak chodzą pomiędzy nami lub służą u nas prześladujemy ich.

A tak, tak, panie nauczycielu, ozwie się Szymuś, a Kaśka nawet, gdy się bardzo na Walka pogniewa, to go nazywa góralem, za co Walek straszliwie się gniewa.

Źle to jest; i my nie powinniśmy prześladować górali, i Kaśka nie powinna góralami przezywać drugich, Walek nie powinien się gniewać o górala, boć górale może są nawet lepszymi ludźmi od nas. W górach, gdzie przyjdziesz do karczmy wszędzie pusto, rzadko, kogo tam spotkasz, u nas zaś dzieje się przeciwnie; u górali złodziejstwa są prawie nie znane, kiedy u nas prawie co krok to złodziéj, czyż więc górale i z tego powodu nie wyżéj stoją od nas? Ale to nie koniec na tem. Wejdziesz do kościoła w górach, to aż się zastanowisz, ponieważ prawie wszystkich górali i wszystkie góralki zobaczysz z książką do nabożeństwa. A wszystko się to modli szczerze, nie jak u nas byle jeno zbyć modlitwą. U nas zresztą mało kto zna na książce, tam przeciwnie, prawie każdy rozumie. Pomiędzy góralami znajdzie się wiele nawet i takich, którzy szkoły wyższe pokończyli, a mimo to nie rzucili swoich gór kochanych, lecz orzą dalej pradziadów niwy i kochają swoją ziemię nad wszystko.

To pewno w górach nie ma takich drewnianych kościołków kiedy ludzie tamtejsi tacy pobożni i uczeni? zapyta Kubala.

Owszem, odeprze pan Waręż, i tam kościoły przeważnie są drewniane, tak jak i u nas, tylko może nieco czyściejsze; przy kościele góralskim zwykle stoi duża wieża, w któréj są umieszczone dzwony, a wieża ta bywa stawiana przy głównem wejściu do kościoła.

Pomiędzy wielu zwyczajami, jakie górale zachowują jest zwyczaj chowania zębów w kościele. Gdy bowiem któremu góralowi ząb wyleci, zabiera go zwykle ze sobą, idzie z nim do kościoła i tam wkłada go w szparę ściany świątyni. Nie raz téż można spotkać całe szeregi takich zębów.

A nacóż oni zęby kładą w owe szpary? zapyta Szymuś.

Kładą z zabobonu, ponieważ wierzą, że umieszczenie zęba w ścianie kościelnéj, uchroni ich od bolu zębów. Jestto zabobonem tylko. Podobnych zabobon mają oni w tem, że obcięte włosy składają w zwitek, kładą w niego pieniądz, i to wszystko razem zatykają w zakątki kościoła, a to w myśli, że tym sposobem nie będzie ich głowa bolała. Zwyczaj jednakże ten zabobonny nie tylko że im nic nie pomaga, ale zanieczyszcza i czyni niemiłą świątynię. Obchodzą oni podobnie jak i w niektórych naszych okolicach sobótki. Do wielu przymiotów górala zaliczyć należy jego szczerość i gościnność, kiedy cię bowiem góral spotka w drodze, a wi-

dzi żeś znużony, częstuje cię zaraz serem, żentycą i słowem, raczy czem bogata jego chata. Chlebem rzadko częstuje, bo chleba nie ma u niego. Ziemia górali jest bardzo bogatą, ale chcąc wydobyć z niéj bogactwa, potrzeba ogromnych pieniędzy i dobrych dróg, na których tam właśnie zbywa. Znajduje się tam np. oprócz węgli, żelaza, marmuru, granitu itp. wiele nafty, szczególniéj we wschodniéj stronie, mało jéj jednak górale wydobywają. Wszystkie np. miejsca nazywające się podobnie, jak Ropniki, Ropczyce, Ropienice itp. posiadają naftę czyli ogień ziemny i z tego właśnie względu owe miejscowości otrzymały takie nazwy. Dawniéj bowiem naftę nazywano ropą. Wiele np. znajduje się w górach źródeł mineralnych czyli wód, które służą na różne choroby, nie wszystkie jednak dotąd są w użyciu. Teraz dopiero wody w Rabce, Żegiestowie, w Iwoniczu, Krynicy i Szczawnicy są najsławniejsze, o innych zaś mało i kto wie. Na zakończenie musimy tu dodać, że do ważniejszych rzek górskich należą: Wisła, Wisłoka, Raba, Dunajec i San; rzeki te, a szczególniéj Dunajec i Raba płyną nader szybko i pięknie po skałach, i często sprawiają ogromne wylewy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dzieweczka.

Jaskółeczka przed bramą
Wciąż uwija się wkółko,
Ja nie jestem jaskółką,
A potrafię tak samo.

Matuchna mi powiada,
Że ja wcale nie rosnę:
Niechno tylko popada
Ciepły deszczyk na wiosnę,
Niech ja na deszcz wyskoczę,
I dobrze się przemoczę;
To nim skończy się burza
Już urosnę tak duża...

Pająk przędzie, oj! przędzie
Swoje szare włókienko,
I ja umiem tak cienko
I moje też tak będzie.
Bo przecież ja coś umiem:
Kądziel przędę i ścielę,
I na książce rozumiem,
I zaśpiewam w kościele.
A gaiki, a wianki
W listki srebrne i złote
W jakie chcecie równianki (bukiety)
Jak najpiękniéj uplotę...

I za mgły słońce powstało,
Wronka kracze na roli;
Nie wiem, co mi się stało,
Coś mnie smuci, coś boli;
To chce mi się zapłakać,
To mnię pusta myśl łechce;
Weselić się i skakać
I chciała bym i nie chcę.

T. Lenartowicz.

Rassy czyli plemiona ludzkie.

Jak ziemia jest duża i rozmaita, tak i ludu jest wiele na niej, a nie wszyscy ludzie, których obliczają na tysiące milionów, są podobni do siebie. Jedni są wysokiego i wysmukłego wzrostu, mają skórę białą, w różowy kolor wpadającą, czoło wysokie, nos wystający, oczy duże, czarne, siwe, niebieskie, włos długi, miękki; u mężczyzn brody gęste i tych zowiemy *plemieniem białem* czyli *kaukazkiem.* Do plemiena tego należą w Europie najprzód ludy słowiańskie, a więc *Polacy* na zachód od nich *Morawianie* i *Czesi;* na wschód *Moskale* i *Rusini;* na południe *Serbowie*, *Kroaci*, *Morlachy*, *Dalmaci*, *Kraincy*, *Słowiańcy* i *Słowaki.* Dalej ludy niemieckie, a mianowicie: *Niemcy*, co mieszkają na zachód słońca od nas, a za niemi *Holendrzy* i *Anglicy* na swych wyspach, *Duńczycy* i *Szwedzi* na północy. Po za niemi mieszkają na południu i zachodzie: *Francuzi*, *Hiszpanie*, *Portugalczycy* i *Włosi*, a razem te cztery narody zowią się romańskiemi. Do rassy białej należą również Grecy. mieszkańcy zachodniej Azyi, północnej Afryki i pewnej a nawet zupełnej części Ameryki.

Drudzy ludzie mają skórę żółtą, oczy wąskie i ukośne, nos płaski, policzki wystające, zarost słaby, włosy twarde i czarne a wzrost mały. Zowią ich *plemieniem żółtem*, zaludniają oni Azyę, a Chińczycy, Japończycy i Tatarzy, czyli Mongoły są najgłówniejszemi narodami tego plemienia. Oprócz tego należą do plemienia żółtego: Samojady, Lapończycy, Buriaci, Tunguzy, Ostyaki, Mandzury itp. zamieszkujące Syberyą. Dalej Finy, Czudy. Turcy i Węgrzy osiedli na ziemiach sławiańskich.

Czarne plemie czyli *murzyńskie* odznacza się skórą czarną, szczękami naprzód wystającemi; mają nosy płaskie, wargi grube, włosy krótkie, welniste, kręcone, zarost rzadki, mało pojętni i leniwi. Plemię to zamieszkuje Afrykę i Australiją, żyje w stanie dzikim, nie zna odzienia, podobnego do naszych, a mieszka na drzewach, w lasach lub domkach plecionych z gałęzi. Jedynym pożywieniem murzynów jest mięso rozmaitych zwierząt i owoce dziko rosnące, jak: daktyle, figi, pomorańcze, orzechy kokoszowe itp. Wyznają oni religiją bałwochwalską, a umarłych albo palą na stosie rozpalonego drzewa, albo za-

wieszają na rozłożystych, w niedostępnem miejscu drzewach, dając im obok najulubieńsze za życia strzały i różne narzędzia myśliwskie, które nieboszczyk najlepiej lubił za życia.

Obrazek tutaj podany, przedstawia nam murzynów i jednę wpośród nich kobietę, należącą do plemienia białego. Ktokolwiek też mu się przypatrzy łatwo dostrzeże różnicy pomiędzy jednem a drugiem plemieniem.

W Ameryce żyją jeszcze resztki *plemienia czerwonego*, które niegdyś zaludniało całą tę część ziemi. Mają wzrost wysoki, oczy i włosy czarne, nosy duże, czoło wysokie, żyje w stanie dzikim, a z każdym rokiem zmienia się ich liczba, i zapewne niedługo wyginą z powodu cywilizacyi o okrucieństw Europejczyków. Oprócz tych czterech plemion jest jeszcze piąte *kafowe* czyli *oliwkowe* zwane *Malajskiem* plemieniem, które żyje w stanie zupełnie dzikim na wyspach Oceanu wielkiego. U Malajczyków jest jeszcze w modzie ludożerstwo, nie robią sobie nic z tego, kiedy się zabierają do zjedzenia, ojca, matki, brata, przyjaciela itp. Zabierają się do jedzenia, jak my do najlepszej potrawy, żyją w norach lub na drzewach.



Ze wszystkich plemion ludzkich plemię żółte najdawniej doszło do oświaty, kiedy jeszcze bowiem ludzie biali żyli w nieświadomości i ciemności, to już ludy plemienia żółtego zakładały ogromne miasta, budowały sobie pałace wspaniałe i urządzały prześliczne ogrody. Plemie to jest ze wszystkich najliczniejsze,— bo samych Chińczyków jest mało co mniej, jak wszystkich ludów na świecie. I gdyby oni mieli tak rozwinięty rozum, jak ludzie plemienia białego, toby mogli cały świat zawojować. Plemię czarne czyli Murzyni, jak już powiedzieliśmy wyżej, jest najmniej pojętne i prawdzie żadnej oświaty niema; jeść, pić i spać to najmilsze zatrudnienie Murzynów; o jutro zwykle się nie troszczą, nie myślą wiele. Z przyczyny takiego upośledzenia ludzi plemienia murzyńskiego, przez kilka set lat sprzedawano ich jak bydło na targu ludziom białym, którzy ich na okrętach przewozili do Ameryki i tam przez całe życie do uprawy roli i innych robót używali.

Stokroć to było gorszem, niż najcięższa pańszczyzna; bo biedny murzyn należał do swego pana, jak koń, wół albo baran, mógł pan każdej chwili nie tylko jego samego sprzedać, ale wziąść mu żonę, dziecko i oddać w niewolę o mil kilkadziesiąt, że ich już więcej nigdy nie zobaczył. Pan mógł zabić murzyna a nikt mu za to i słówka nie mógł powiedzieć.

Ludzie plemienia czerwonego również nie przyjmują żadnej oświaty, włóczą się po lasach i wierzą w dobre i złe duchy, mają wróżów, którym we wszystkiem wierzą, a doznawszy niesprawiedliwości, prześladowania od białych Amerykanów, którzy im ziemię wydarli i zamienili w pustynie, nienawidzą ich i gdzie dopędzą, zabijają. Każdy czerwony człowiek, uważanym bywa u swoich za tym dzielniejszego i lepszego człowieka im więcej ludzi białych zamorduje. Taki człowiek zabiwszy białego, odłupuje mu wierzchnią część czaszki i przypasuje ją sobie do pasa, a większa liczba czasek przy boku, oznacza większego wojownika.

Janko z Piotrkowa.

O łąkach.

Zadziwi to was może, że na zimę piszemy o łąkach, kiedy w gospodarstwie zwykle zajmują się łąkami w porze letniéj, mimo to jednak będziemy opowiadali o łąkach, a mianowicie o tem, jak można łąki ulepszyć.

Łąki w ogole dadzą się podzielić na s a m o r o d n e i s z t u c z n e. Samorodne są te, z których człowiek zbiera siano bez żadnych ulepszeń, a sztuczne te, z których zbiera się trawę za pośrednictwem przeróżnych ulepszeń i rozumowań. Że zaś u nas dotąd przeważnie znajdują się łąki samorodnie, powiemy przeto o nich słów kilka. Wiecie już dawno, że łąki są suche i mokre, że trawa z łąk suchych jest pożywniejszą dla dobytku, aniżeli z łąk wolnych, że dobytek z większą przyjemnością spożywa siano ze suchéj łąki niżli z mokréj, mówię, że o tem dobrze już wiecie sami. Z tego też właśnie względu starać się nam należy, aby każdą łąkę o ile możności ulepszyć, to jest zamienić na taką, z któréj siano będzie obfitem i pożywnem dla dobytku.

Łąka, tak zwana sucha, sama przez się wydaje trawę pożywną, i prawie zawsze obfitą, zdarzają się jednak lata suche, a wtedy taka łąka staje się nieużyteczną, bo co słońce nie wypiecze trawy, to sucha ziemia zniszczy i tym sposobem nieraz cały obszar ziemi stoi przez lato prawie nieużytecznym. Gospodarze jednak mądrzy i tutaj sobie radzić potrafią. A to jakim sposobem? Oto tem, że biją rowy w takich łąkach, robią w nich śluzy i spusty i do nich dopiero t. j. do rowów wprowadzają wodę, którą wedle potrzeby mogą podwyższyć lub obniżyć, a tym właśnie sposobem mogą zatrzymać odpowiednią ilość wilgoci w łąkach, lub się pozbyć zbytecznéj wilgoci. Wodę zwyczajnie trudno zatrzymać na łąkach, a więc łatwo można ją sprowadzić do rowów na ten cel bitych. Bicie rowów jeżeli jest bardzo potrzebnem i pożytecznem na łąkach suchych, to tem więcéj jeszcze staje się ono potrzebniejszem i korzystniejszem na łąkach mokrych; nie idzie tu już o zwiżanie, jak na suchych łąkach, ale o osuszanie; tutaj więc rowy są konieczne. Na łąkach błotnistych rośnie wiele chwastów i roślin razem z trawą, których nie lubią zwierzęta, a sama trawa choć wysoka, bywa zazwyczaj nader rzadka i niepożywna. Przez bicie zaś rowów owe chwasty i zioła nieużyteczne poniszczą się, a zostanie sama trawa, która może róść dzleko gęściej, niż dawniéj, a to z powodu ubytku zielska i wody. Zresztą, trawa taka staje się więcéj słodką, ponieważ woda gorzka i zgniła, która służyła do jéj wzrostu, została usuniętą; daléj znowu, choć się na takiéj łące nagromadzi raptem wiele wody, to szybki odpływ nie pozwoli jéj się zepsuć i zgnić, a tym sposobem nie może mu zaszkodzić wzrostowi pożywnéj trawy. Zresztą, osuszenie mokrych łąk przez bicie w nich rowów jest nader pożądanem i koniecznem dla samego zdrowia ludzkiego i zwierzęcego; a to z powodu, że moczary zwzkle wydzielają ze siebie różne szkodliwe wyziewy, które sprowadzają i wytwarzają prąeróżne choroby, jak np. tyfus, ból oczu, ból głowy, febry, gorączki zgniłe itp.

Zdarza się niekiedy, że łąka mokra osuszona staje się zupełnie nieurodzajną, a to dla tego, że w takiéj łące po większéj części jest pruchnica, która sama przez się nie ma w sobie soków pożywnych dla wyżywienia trawy; są tam wprawdzie soki pożywne w małéj ilości ziemi, jaka się znajduje wśród owéj pruchnicy, lecz i te ponikły razem ze zeschłą ziemią. Wtedy należy urządzić koniecznie rowy ze śluzami, za pomocą których można w rowach utrzymać tyle wody, ile potrzeba do utrzymania w dostatecznéj ilości wilgoci w łąkach. Gdyby zaś łąka mokra osuszona za pomocą rowów nie miała wody w pobliżu do utrzymania potrzebnéj na niéj wilgoci, wtedy najlepiéj taką łąkę zamienić na rolę orną. W początkach wprawdzie taka rola zwykle jałowa i gorzka nie będzie rodzić, lecz gdy się ją nawiezie raz i drugi, wtedy ziemia téj łąki czyli roli zamieni się na najurodzajniejszą, a to wszystko sprawi nawóz pomięszany z torfowiskiem czyli próchnicą, znajdującą się w moczarach.

Nawożenie łąk, szlamem, tłustą ziemię, nawozem, posypywanie marylem, wapnem lub popiołem, jest nader pożądanem. Z nawozów takich dwojaki odnosi się pożytek, naprzód, nawóz taki udziela wiele bardzo pokarmów dla trawy i roślin takowych, powtóre, ochrania się korzenie łąki od wyschnięcia. Wprawdzie skutki podobnego nawozu nie zaraz się okażą w pierwszym roku, na przyszły rok jednak korzyści okażą się niechybne. W pierwszym bowiem roku położony nawóz nie potrafi dobrze przesiąknąć darni łąkowéj, a tem samem nie potrafi odżywić należycie trawy i roślin tam znajdujących się. Zresztą, chcąc mieć niezawodną i pewną korzyść z łąki, najlepiéj ją skropić od czasu do czasu gnojówką, o którą nie trudno w każdem gospodarstwie.

To, cośmy dotąd powiedzieli, opartem jest na wielu bardzo doświadczeniach rozumnych gospodarzy, dla tego też, radzimy korzystać z tej wiadomości naszym czytelnikom, a radzimy wam szczerze, tak oto po przyjacielsku. Podajemy wam zaś dla tego w tym czasie owe wiadomości, abyście w czasie zimy z nich korzystali, w czasie, kiedy nie macie innych w polu zatrudnień. Czas bowiem zimowy bez śniegu i lekki, jaki jest obecnie najwięcéj sprzyja do ulepszania łąk. W zimie np. bardzo łatwo bić rowy na moczarach, ponieważ błoto i woda oschną i stężeją od mrozów.

Wasz przyjaciel — *W. Tumala.*

Apteczka domowa.

Sądzicie zapewne, że będę wam mówił o aptece i o lekarstwach, o nie, moi drodzy, nie będę ja mówił ani o lekarstwach, ani o żadnéj aptece, ale o apteczce domowéj czyli małéj spiżarce potrzebnéj dla każdéj gospodyni. Za dawnych lat, kiedy to jeszcze mieliśmy swoich królów, kiedy Prusacy byli poddanymi Polski, Moskwa drżała na wspomnienie Polski a nasza nauka i męztwo słynęły po całéj ziemi od morza do morza, każda gospodyni polska miała w domu swoim apteczkę. Apteczka zaś taka składała się zwykle z różnych a smacznych napitków, dobrych, przekąsek, wędlin, sosów, soków, owoców itp., przyrządzanych ręką i starannością gospodyni. Im większa zaś i bogatsza była która apteczka, tem lepiéj sądzono o jéj gospodyni. To też każda nasza prababka sadziła się na to, aby była zapełniona doborowo jéj apteczka, aby nią mogła należycie przyjąć a uczęstować gościa i zaoszczędzić wiele wydatków, które dzisiaj ponosimy jedynie przez niedbalstwo i nieporadność naszych gospodyń. Że zaś to, co dobre, choćby było najstarszem naśladować się godzi, więc i ja podawać będę w artykułach pod tytułem „apteczka domowa“ umieszczane, wiele sposobów do przyrządzania różnych przysmaków i napojów, które niekiedy zastąpić mogą i prawdziwe lekarstwo.

Sposób robienia miodu do picia. Nasze pradziady nie pijały, jak my przebrzydłéj wódki, ale zadawalniali się najwięcéj miodem, więc i my podajemy wam tutaj sposób robienia tego ulubionego napoju każdego Polaka. Wedle tego sposobu jaki podajemy robiliśmy od wielu lat miodek sławny i zawsze nam się udawał, przeto i wy możecie go bez zawodu używać.

Na pewną ilość miodu bierze się tyle wody, ile próba pokaże przez wpuszczenie surowego jaja kurzego w tenże rozpuszczony płyn z miodu i wody. Jeżeli jaje pływa tak, że tylko jak półzłotówka z wody wygląda, wtedy proporcyja miodu i wody jest dobrą. Woda musi być czysta, a przy rozpuszczaniu w niéj miodu i zarazem przy powyższéj próbie, musi być tylko o tyle ciepła, aby miód się roztopił a nieczystości miodu na wierzch wypłynęły. Wszelka pływająca nieczystość zbiera się sitem dotąd, aż całkiem czysty płyn zostanie. Ten czysty dopiero płyn gotuj w kociełku i zbieraj wszelkie szumowiny za pomocą sita, jakie na płynie powstają. Chcąc się przekonac, czy miód jest dogotowany, trzeba ubrać go nieco z kotła w jakie naczynie, ostudzić i znowu do niego wpuścić surowe jaje; a jeżeli jaje będzie widać do połowy, wtedy miód jest dogotowanym. Godzinę jednak przed tą próbą trzeba wziąść do beczki ze dwa funty czystego chmielu, zawiązać go w czysty woreczek i włożyć do gotującego się miodu i tak gotować przynajmniéj przez godzinę. Jeżeli chcesz, aby miód nabrał ciemniéjszego koloru, rozpal kawał żelaza i zanuż je kilkakrotnie w miodzie. Będzie i to dowodem, że miód dogotowanym jest, jeżeli żelazo rozpalono po jednorazowem zanurzeniu będzie jeszcze czerwonem. Im częściéj zanurzysz w miodzie rozpalone żelazo, tem ciemniejszy będzie miód. Potem wylewa się wszystek miód w naczynie czyli kadź i ostudza się do 18 stopnia ciepła, to jest, aby był tylko o tyle ciepły, o ile jest ciepłą woda w bagnie wśród upału słonecznego. Wtenczas weź do beczki miodu pół kwarty drożdzy czyli młodzi, wymięszaj dobrze z miodem. nakryj wszystko prześcieradłem i postaw w spokojnem miejscu. Drożdże jednak muszą być piwne, wierzchnie i świeże.

Po 4 do 12 dniach, kiedy się już miód wyrobił, bierze się worki, uszyje z cienkiego płótna łokieć długie a 12 cali szerokie i u wierzchu w obręczkę opatrzone, a opierając te worki na drążkach dobrze przymocowanych, wiesza się je, jeden przy drugim nad czystym innym naczyniem czyli kadzią. Przez te worki przepuszcza się miód. Naczynie musi być przy ścianie oparte i nachylone, aby można z niego miód szklanką do kropli wybierać i napowrót do tych samych worków wlewać dotąd, dopóki miód nie będzie zupełnie klarownym. Jeżeli worki zostaną bardzo nieczystością zakopane iż płynu nie przepuszczają, trzeba je przepłukać w czystéj wodzie i znowu napowrół podobnie, jak dawniéj, zawiesić. Chcąc mieć miód korzenny, weź trochę cynamenu, białego imbieru, anyżu gniazdkowego, gwoździków, włóż to w jeden woreczek, zawiąż i razem wszystko gotuj z miodem, a miód stanie się bardzo miłym.

Takim więc sposobem robią miód do picia od lat wielu, a zawsze z pożądanym skutkiem, to też mam nadzieję, że i z naszych czytelniczek znajdzie się wiele takich, co mnie zechcą naśladować. *Z. Kaszewiak.*

Co słychać w świecie?

Nie możemy wam tu nic ważnego powiedzieć ze świata, ponieważ wszystko to, cośmy wyczytali w gazetach jest rzeczą małéj wagi, a przynajmniéj was bardzo małoby interesowało. Z tego więc względu porzucimy to co mało ważne, a zwrócimy się ku Wiedniowi, jako miejscu, gdzie się roztrzygają sprawy Austryi a tem samem i nasze.

Rada państwa została już otwartą dnia 13 b. m. jaki jéj przebieg będzie, dotąd jeszcze nie wiemy. Delegatów wielu jeszcze nie przybyło, a Tyrol, Czechy i Voralberg, wcale nie przysłał swoich delegatów. Niemcy myślą koniecznie zaprowadzić wybory bezpośrednie, i z tego powodu umizgają się do Polaków by im nie przeszkadzali w tak ważnéj sprawie. Mówia oni, że nie potrzebujemy się obawiać przewagi Rusinów, gdy te wybory zostaną przeprowadzone, toć my ich się nie obawiamy, boć Rusini są tak słowianami jak i cała Austryja niemal słowiańska, boimy się tylko Niemców, którzyby radzi odebrać nam to, co N. Pan udzielić

nam raczył. Niemcy nas chcą zgubić, lecz łaska N. Pana i nasza praca a zgoda nie pozwala na to. Ma być również przedkładana pod obradę rady państwa obecnéj, nasza sprawa to jest ugoda galicyjska, dotąd jednak jeszcze jéj nie przedłożyła.

Wielkopolanie zrobili petycyję do rady państwa do Berlina, aby przywrócono nazad w szkołach poznańskich język polski; Prusacy jednak odrzucili petycyję, a natomiast postanowili więcéj szkół niemieckich zakładać, aby tem prędzéj zniemczyć Polaków. Taka to więc sprawiedliwość Prusaków naszych niegdyś poddanych i chołdowników!

ROZMAITOSCI.

Namiestnik Galicyi hr. Gołuchowski wyjechał d. 13. b. m. do Wiednia.

Namiestnictwo udzieliło 25 złr. nagrody Franciszkowi Luczanowi z Krepny w powiecie krościeńskim za ocalenie tonącego człowieka.

Cholera w Bochni i na okolicę zaczyna znikać pomału.

Ksiądz Bażyński, który już wiele zrobił dla oświaty ludu w ziemiach z zaboru pruskiego Polski dawnéj, ofiarował znowu 3000 książek dla rodzin biednych polskich. Daj Boże, żeby znalazł jak najwięcéj naśladowców! Każdy może od niego dostać książkę, kto się tylko zgłosi bądź listownie, bądź osobiście, pod adresem: X. Fr. Bużyński, proboszcz przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

Marchew udaje się najlepiéj na piastycznym lub osuszonym torfiastym gruncie, lecz nie lubi świeżego gnoju; siéj ją na drugim gnoju, albo jeszcze lepiéj pognój rolę w jesieni. Pod marchew potrzeba głębokiéj uprawy; na głęboko przekopanéj ziemi wyrasta marchew na 2 stopy długa i w przeciągu 4 — 6 cali gruba; pojedyncze egzemplarze ważą niekiedy kilka funtów.

Kit do zalepiania szpar u okien. Wapno niegaszone i trochę mąki wygnieć z wodą i tem szpary zasmaruj.

Nad Angliją przeciągnęła niedawno straszna burza; powyrządzała ogromne szkody w okrętach, pozrywała w wielu miejscach dachy i kominy, a ludzi przewracała na ulicach.

Krowy karmione marchwią, doją się grubą śmietanką i wydają żółte jak wosk masło. Konie, a szczególnie źrebięta, które w zimie dostają dwa razy na tydzień marchwi, nie chorują na zołzy.

Na spuchnięcie i wzdęcie wątroby po febrach zwykle, jedyny środek prosty jest: wziąść żółci z bydlęcia, takowéj trochę wlać na filiżankę, do téj żółci dodać połowę oliwy i tym nacierać miejsce cierpiące a zpewnością wszelkie cierpienie wątroby ustąpi.

Mimo nadzwyczajnych wydatków, spłacono już na czwarty miliard kontrybucji wojennej 800 tysięcy. Mimo to posiada bank paryzki jeszcze 999 tysięcy w sztabach.

Transporta zboża koléjami rosyjskiemi są bardzo znaczne: takowe wynoszą tygodniowo przeszło 20,000 centnarów. Wszystko to pozostaje w Galicyi na pokrycie potrzeb konsumcji.

W Peszcie na Węgrzech, gdzie żyje przeszło tysiąc Polaków zajętych pracą zarobkową, założone zostało „Stowarzyszenie bratniéj pomocy", którego zadaniem jest ściągać do siebie jako do centralnego ogniska rozpierzchniętych po kraju Polaków.

W Greifswald w fabryce maszyn kolejowych dnia 10 b. m. skutkiem pęknięcia kotła 25 osób postradało życie, a tyleż zostało ciężko skaleczonych.

Kolej zawiązkowa od Brodów do Radziwiłowa jest już ukończoną do tego stopnia, iż 1. stycznia będzie mogła być otworzoną.

Do Prus zakupują lny; centnar płacą 10 do 13 talarów,

Odessa liczy obecnie około 200,000 mieszkańców różnych narodowości. Pomiędzy tymi znajduje się 20,000 Polaków, a około 60,000 żydów.

Według najnowszego obliczenia, Wiedeń wraz z przedmieściami, liczy 901,380 mieszkańców; w ciągu trzech lat powiększyła się ludność o 90,788 głów.

Bismark podniósł Prusy do szczytu wielkości, o jakiéj się nikomu nie śniło; ale za to pobudził motłoch do czynów, o jakich jemu się nie śniło. Ludność robotnicza w Berlinie wzrosła do kilkunastotysięcznéj falangi; wśród mordów i rabunków zagraża spaleniem stolicy na wzór Paryża; w Gdańsku zaś, wytworzyli się zbójcy, napastujący w biały dzień spokojnych mieszkańców.

W Peschendorfi, wiosci w Siedmiogrodzie położonéj, dnia 17 b. m. miała miejsce stzaszna egzekucja ludu. Powstał pożar z podłożenia ognia, przyczem zaraz padło podejrzenie na jakieś indywiduum, które lud ujął i wrzucił w ogień. Nieszczęśliwy wyskoczył z płomieni, lecz pochwycono i wrzucono go powtórnie w gorejącą otchłań.

Sułtan marokański dowiedziawszy się o czynach Bismarka, zauważył, że musi on być murzynem. Czyż nie zgadł, nie jest że on dość oczernionym?

Ogłoszenie.

Wydział rady powiatowéj rzeszowskiéj w myśl §. 30 ustawy o reprezentacyi powiatowéj podaje do wiadomości że budżeta funduszów powiatowego i drogowego na r. 1873 znajdują się do przejrzenia w biórze wydziału rady powiatowéj dla opodatkowanych w powiecie pod dzień 27 grudnia 1872 r.

Z Wydziału powiatowego.

Rzeszów, 13 Grudnia 1872.

Od Redakcyi.

Ponieważ rok obecny już się kończy, a wielu naszych Czytelników nie uiściło się jeszcze z prenumeraty za rok bieżący, upraszamy zatem Szanownych Prenumeratorów naszych do odnowienia prenumeraty, również o uiszczenie zaległych. Nie uciekając się do zbytecznych reklam. ograniczamy się na powiedzeniu, iż pisma nasze wychodzić będą w tych samych warunkach jak dotąd, z powiększoném znacznie zasobem sił moralnych i ze zwiększeniem liczby współpracowników.

Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Ner 1. Kraków, dnia 1go Stycznia 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

PRENU… , półrocznie 2 złr. … Wychodzi co Sob… 4 centy od …pel.

LISTY … przesyłać pod adres … Ulica Gołębia

L. 1…

L…

Do…

…yi pisma lu…

w…

…ysokiéj Rady szkol… …yi nauczy-

cielon…

… osnowy wzmiankow… …świadczenie

redak… rozwijać zamierza, …ada szkolna

kraj… …mieści je w spisie… …ycieli ludo-

wych …

L. 8… …utek reskryptu Wy… …stopada rb

…870.

… k. Delegat Nam…

ŻYC… …LCZYKA.

…

da, że… …wożBóg

z cier… …em, tylko

dą w… …cianie bę-

…ycie.

nach, …kich krai-

lud w… oświata,

domy, … piętrowe

i u b… …zie u nas

bydełk… i śliczne

wysyp… …amieniem

wami … …rzone ro-

ich ni… …ni, a nikt

a gdy … …e zrywa,

ne ida… …ze zebra-

scy je… włościań-

… a drudzy

zost… …katami, pro-

feso… …ntami.

… mogło, al-

boż… …szystkiego,

albo… …szy i ciele

i ni… …eckim wło-

ścia… …ocny swych

dar… ich obficie,

zką… …ie jest? Oto

ztąd… …eśli u siebie

pań… …trząsnąć się

z bi… …ząsanie za-

czy… między lu-

dem… …gorzałka po

daw… …po wszyst-

kich… …od karą mu-

szą… …a u nas nie-

daw… …aniu nauki.

… …sobność, nie

zani… …wangieliczni

Ner 15. Kraków, dnia 1go Sierpnia 1871. Rok I.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włośc… kosztuje… cent. 75… nina“ z… rocznie…

…Włościanin …50, kwartalnie …na „Włościa-… oba pisma: …wartalnie Zł. 1 …esiąca.)

Og… pła… POC… „W…

…wiérsza, z do-… …LUB PRZEKAZY …Do redakcyi …169, 2 piętro.

Z…
wody…
szem…
objęt…
twie l…
nywa…
ny je…
Score…
224.0…
ksze…
że w…
fiszbi…
ilości…
do 10…
z odp…
jętośc…
ryba d…
czność…
dowie…
ogon l…
pomin…
24 st…
losaln…
ra, pl…
Potwo…
ciała…
iż gd…
swym…
wéj.
słonie…
trzone…
wielk…
drzew…

…zkujących
…żyteczniej-
…70 stóp, a
…a przy ple-
…go wyrów-
…i obliczo-
…zwłaszcza
…ugości na
…ybom wię-
…podobnem,
…i pożytku
…wielkiéj
…często 80



…na 6 stóp.
…zecią część
…ą paszczą,
…ogromem
…ty okręto-
…go jak np.
…są zaopa-
…dnie do ich
…wyrywać
…erze kro-

ko… ma… za… dz… zaj… un… gr… go… tyl… bi… 4… w… lo… kr… nó… 18…

sp… po…

fisz… kie… be… po…

bia… ra… czu… wi… nie…

…na z olbrzy-
…do gryzienia
…małych śle-
…ejsce zębów
…ch fiszbinów,
…podobieństwo
…15 stóp dłu-
…— przednie i
…yte jest fisz-
…ubości pióra,
…łęziające się
…niebienie wie-
…vierzęcia, po-
…stwiną fiszbi-
…szerokości a

…wszczególny
…owi, którego
…ada się z dro-
…bek morskich.
…celu płynie
…z szeroko o-
…szczą w miej-
…e woda roi
…emi rybkami,
…zamyka pasz-
…ące drobnych
…wikła się
…gęstego lasu
…iata je języ-
…éj liczby ry-
…ni kolos się

…z prążkami
…o białe. Skó-
…arstwę tłusz-
…ybornie broni
…em ściąga na